

Z Y G I E

PRZEMYSKIE

NR 2 (552)

ROK XII

11 STYCZNIA 1978 r.

CENA 2 ZŁOTE



15 STYCZNIA MIJA TERMIN SPRAWDZANIA SPISÓW WYBORCÓW

Ponad 250 tysięcy mieszkańców województwa przemyskiego uprawnionych jest do głosowania. Wśród nich znajduje się 19 658 młodych ludzi, którzy ten obywatelski obowiązek spełnią po raz pierwszy. Większość z nich sprawdziła już czy zostali ujęci w spisach wyłożonych w lokalach obwodowych komisji wyborczych.

Na zdjęciu: sprawdzanie spisów w Obwodzie nr 22 w Przemysłu (budynek Szkoły Podstawowej nr 4).

Fot. TZ



DAŻYMY DO POPRAWY JAKOŚCI...

W związku z felietonem pt. „Zapach chleba” („ZP” z 30 XI 1977 r.) informujemy:

(...) Piekarnia nr 1 prowadzi produkcję kilkunastu gatunków pieczywa, z czego większość cieszy się powodzeniem i popytem (szczególnie poszukiwane są: chleb lecytinowy, chleb razowy, chleb słodowy, bułka na grzanki i pieczywo drobne). Sprawa złej jakości dotyczy tylko niektórych asortymentów, przede wszystkim pieczywa podstawowego. Temat poprawy jakości produkowanych przez nas wyrobów jest jednym z najważniejszych zadań wytyczonych na rok 1978. Uwagę naszą koncentrujemy nie tylko na bezwzględnym przestrzeganiu receptur i procesów technologicznych, lecz

również na poprawie stanu technicznego zarówno „jedynki”, jak i pozostałych piekarni, co również powinno poprawić jakość pieczywa.

Podając powyższe wyjaśnienia pragniemy zapewnić, że wszystkie krytyczne uwagi przekazywane do nas są wykorzystywane w pracy bieżącej i służą do eliminowania niedociągnięć.

Dolożymy maksimum wysiłku, aby zaspokoić potrzeby mieszkańców Przemysłu w zakresie zaopatrzenia w pieczywo, tak pod względem ilości, asortymentu, jak i jakości.

Wiceprezes Zarządu WSS
mgr inż. HELENA BRYK

OD REDAKCJI:

Cóż, należy sobie tylko życzyć, aby wysiłki zmierzające do poprawy jakości pieczywa podstawowego z „jedynki” jak najprędzej przyniosły pozytywne rezultaty. A przy okazji — może dałoby się zwiększyć produkcję chleba razowego? Wiele czytelników pisało i dzwoniło do nas w tej sprawie...

KIEROWCA NASZ PAN!

Zwracamy się z prośbą o wyjaśnienie sprawy dotyczącej dojazdu pracowników (po pracy ze zmiany nocnej) do miejsca zamieszkania, tj. do miejscowości Reczpol i Ruszelczyce, autobusem relacji Przemysł — Babice, godzina wyjazdu z Przemysłu 6.20. Informujemy, że posiadamy bilety miesięczne z zaświadczeniami, które upoważniają nas do przejazdu autobusami PKS, w miarę wolnych miejsc, w każdej porze dnia, ponieważ pracujemy na trzy zmiany (prócz autobusów pospiesznych i przyspieszonych).

W dniu 28 XII 1977 r., wracając z pracy po zmianie nocnej, wsiedliśmy do wspomnianego wyżej autobusu, ale zostaliśmy wyproszeni przez kierowcę ob. Michała Segeta z oświadczeniem, że zatrzymuje się tylko w miejscowości Krzywca i Babice, pomimo że w autobusie siedziało tylko

dwóch pasażerów. I z tym stanem ludzi wóz odjechał...

Po wyjściu z autobusu udaliśmy się do dyżurnego ruchu z prośbą o wyjaśnienie zaistniałego faktu. Na nasze pytanie otrzymaliśmy odpowiedź: — Widocznie tak ma być!

Następnie poprosiliśmy o książkę życzeń i zażeń, ale po około 30-minutowym oczekiwaniu książka nie została nam doręczona, a dyżurny oświadczył nam, że nie ma czasu. Podobne przypadki miały już miejsce kilkakrotnie, a interwencje nie dają żadnych rezultatów.

Pasażerowie: **Kazimierz Wiśniowski, Stanisław Bajda, Eugeniusz Kurasz, Antoni Kurasz, Wojciech Kurasz i Jan Bojda**

BĘDZIE LEPIEJ

W odpowiedzi na list zamieszczony w „Życiu Przemyskim” z dnia 23 XI 1977 r. uprzejmie informujemy:

Sklep patronacki przy ul. Tysiąclecia zaopatrywany jest w wyroby bieżącej produkcji przeznaczonej na rynek wewnętrzny, jak również z tzw. nadwyżek eksportowych, które nie zawsze są atrakcyjne

dla naszych klientów. Wyboru symboli każdorazowo dokonuje na miejscu kierowniczka sklepu w Przemysłu. Z uwagi na brak odpowiednich warunków (mała powierzchnia części handlowej wynosząca 30 m kw. i zupełny brak zaplecza) — sklep ten nie może spełnić funkcji, jakiej oczekuje społeczeństwo naszego województwa. W aktualnych warunkach nie ma żadnych możliwości wyeksponowania całego asortymentu produkowanych wyrobów.

Pragniemy poinformować, że wspólnie z Dyrekcją WPHW w Przemysłu czynimy starania, aby ten problem całkowicie rozwiązać (tj. ulokować sklep w pomieszczeniach spełniających wymogi sklepu patronackiego). Sądymy, że w II kwartale uda nam się to zagadnienie rozwiązać, o czym poinformujemy Redakcję.

Z-ca dyrektora
d/s administracyjno-
handlowych
ZPD „JARLAN”
mgr inż. Józef Gryczman

PS. Pomimo tak trudnych warunków lokalowych obroty sklepu wynoszą 700 tys. zł miesięcznie.

Podtrzymujemy poprzednią naszą wypowiedź: „Chcemy cieszyć się dobrą opinią u klientów” — i wszystko robimy, by tak było.

GDY TRZEBA OSZCZĘDZAĆ DEWIZY

Zwiększyć produkcję na rynek, zmienić strukturę asortymentową z surowcowo-chłonnej na wyroby pocienione, bez uszczerbku dla jakości — oto najważniejsze zadania stojące aktualnie przed Zakładami Wyrobów Powlekanych „Sanwil”. Przy czym drugie z nich wynika z pewnych ograniczeń importowych.

Dla pełnej jasności podam, że z braku odpowiedniej ilości surowców z importu z obszaru drugiego (tj. z krajów kapitalistycznych) zdolność produkcyjna zakładu jest wykorzystywana przy produkcji aktualnych asortymentów w 80 proc. Przyznane na 1978 r. limity dewizowe w wysokości 11 964 tys. zł dew. na zakup surowców pozwalają wyprodukować 9 100 tys. m kw. wyrobów powlekanych, a tymczasem zadania wyznaczone zakładowi wynoszą 9 885 tys. m kw. Musimy więc znaleźć sposoby na to, ażeby pokryć niedobór środków w dewizowych i plan wykonać.

Aktyw polityczno-gospodarczy dokonał szczegółowej analizy sytuacji i opracował — nie pozostawiając losowi działalności gospodarczej — program oszczędnościowy, ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki surowcowej. Całe działanie pójdzie w kierunku pocienienia wyrobu, tj. zmniejszenia naniesienia importowanych past bez szkody dla walorów użytkowych wyrobów. Np. zamiast 378 tys. m kw. skatenu o grubości 1,5 mm, wykonać można 500 tys. m kw skatenu o grubości 1,3 mm; zamiast 570 tys. m kw. skapenu o grubości 1,5 mm, będzie można wyprodukować 755 tys. m kw. skapenu o grubości 1,3 mm. Daje to produkcję większą o ponad 36,5 mln zł.

Wprowadzimy również szereg zmian technologicznych dających poważne oszczędności dewizowe, np.:

- zastosowanie winacetu (produkcji krajowej) do usztywniania kraje dzianiny przyniesie około 1 mln zł,
- zastosowanie do produkcji dzianiny wiskozowej importowanej z NRD, zamiast dzianiny bawełnianej (z przędzy importowanej z KK), da oszczędności 5 mln zł,
- wdrożenie do produkcji zamienników, odpadów poliuretanu, przyniesie 1,4 mln zł oszczędności,
- obniżenie zużycia papieru silikonowego poprzez zwiększenie krotności jego użycia winno dać nam około 3,9 mln zł.

Istnieją ponadto możliwości stosowania krajowych środków w miejsce importowanych. Dla przykładu podam, że do produkcji naszych wyrobów przydatny jest krajowy polichlorek winylu PCW-E-68 P. Przydział tego polichloru w ilości 300 ton daje oszczędność 6 mln zł. Przy tak ustawionej produkcji wykonanie zwiększonych zadań, nawet przy niskim przydziale środków dewizowych, jest możliwe.

Nasz aktyw, ustalając takie kierunki działalności na rok 1978, wnoszą swój wkład w realizację zaleceń IX Plenum KC, a jednocześnie kontynuuje wcześniejsze zamierzenia oszczędnościowe, wynikające ze zmian technologicznych i wniosków racjonalizatorskich załogi. Wylczyliśmy, że oszczędności z tytułu wcześniej wprowadzonych zmian i nowatorstwa dadzą w efekcie w 1978 r. oszczędności około 50 mln zł. Nie jest to ostatnie słowo załogi.

MARIAN KOZŁOWSKI
dyrektor ZWP „Sanwil”

NOWY TYP TRANSFORMATORÓW Z „FANINY”

W „Faninie” — Zakładzie nr 6 Fabryki Pras Automatyk „Ponar-Plasomat” — wyprodukowano pierwszą partię (w ilości 100 sztuk) nowego typu transformatorów o mocy 630 va. Transformatory te znajdują zastosowanie w szafach sterowniczych, przeznaczonych dla fabryki wtryskarek „Ponar-Zywiec”.

Nowa produkcja „Faniny” ma charakter antyimportowy — do tej pory tego rodzaju urządzenia sprowadzaliśmy z Austrii.

Godny podkreślenia jest fakt, że dokumentację techniczną oraz szereg prac związanych z uruchomieniem tej produkcji wykonano we własnym biurze konstrukcyjnym i technicznym. W przeszłości produkowane w „Faninie” nowego typu transformatory w pełni zaspokoja zapotrzebowa-

nie krajowego przemysłu obrabiarkowego.

PRZYSPIESZONY ROZRUCH NOWEGO ODDZIAŁU W „MERZE-POLNEJ”

Załoga Zakładów Automatyki „Mera-Polna” — dla uczczenia II Krajowej Konferencji Partyjnej — skróciła dyrektywny harmonogram rozruchu nowego oddziału obróbki zaworów ciężkich i przepustnic. Na miesiąc przed planowanym terminem oddział ten osiągnął projektową zdolność produkcyjną.

Dzięki zrealizowaniu zobowiązania przemysłu metalowcy dostarczą dodatkowe ilości poszukiwanych elementów automatyki o wartości ponad 9 milionów złotych.

Warto przypomnieć, że oddział obróbki zaworów ciężkich i przepustnic mieści się w nowej hali, oddanej do użytku w czerwcu ub. roku, a

wybudowanej kosztem 80 milionów zł.

MALARSTWO CEZARIUSZA KOTOWICZA

W Galerii „DESY” w ubiegłym miesiącu otwarto wystawę malarstwa Cezariusza Kotowicza. Artysta zaprezentował na niej 30 prac powstałych w latach 1970—1977. Współorganizatorem ekspozycji jest przemyskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„C. Kotowicz jest malarzem ludzkich twarzy oraz pejzaży. Jest romantycznym realistą, mającym bardzo dobrze opanowany warsztat twórczy... Bezpośredni kontakt z pracami Kotowicza sprawia widzowi przyjemność...” — napisała onegdaj Nina Krachero wa. Ci wszyscy, którzy odwiedzili ostatnio Galerię „DESY” w Przemyślu, w pełni potwierdzają te słowa — mieli nie lada okazję do wspaniałych przeżyć. Malarstwo Koto-

wicza może zaspokoić najwybredniejszy smak artystyczny i wywołać głębokie wzruszenia estetyczne, choć wcale nie jest łatwe w percepcji.

CIEKAWA WYSTAWA W WBP

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. I. Krasickiego w Przemyślu przy ul. Słowackiego 15 w ubiegły czwartek otwarto interesującą wystawę pt. „Współczesny ekslibris bibliotek publicznych”. Ekspozycja czynna będzie do końca stycznia w godzinach pracy placówki.

DOM TOWAROWY W ORLACH

W przyszłym tygodniu mieszkańcy gminy Orły otrzymają nowoczesny, dwupiętrowy pawilon handlowy o po-

wierzchni użytkowej 1400 m kwadr. Wykonawcą tego obiektu, którego koszt wyniósł 10,7 mln zł, jest Oddział Budowlano - Montażowy Zakładu Inwestycji i Budownictwa WZSR „Samopomoc Chłopska” w Przemyślu.

W pawilonie wyodrębnionych będzie kilka działów, w których konsumenci będą mogli nabywać artykuły spożywcze, gospodarstwa domowego, okrycia, wyroby dziewiarskie, galanterię, pasmanterię, obuwie, tkaniny i artykuły do produkcji rolnej.



DZIEJE POCZTY W JAROSŁAWIU

Stare typy aparatów telegraficznych i telefonicznych, pamiątkowe fotografie i tableau pracowników poczty jarosławskiej, jej poczmistrzów i naczelników na przestrzeni stuleci, dawne księgi pocztowe, instrukcje, regulaminy i konwencje międzynarodowe, dzienniki urzędowe, ozdobne blankiety telegraficzne, a także jubileuszowe wydawnictwa, wśród których na poczesnym miejscu znajdowała się bogato ilustrowana kronika dziejów poczty jarosławskiej 1558—1958 autorstwa Adama Świątki — można było obejrzeć na wystawie obrazującej rozwój ruchu telekomunikacyjnego w Jarosławiu.

Ekspozycja owa zorganizowana staraniem Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród zwiedzających. Świadczą o tym m. in. liczne pochlebne wpisy w księdze pamiątkowej.

Z „PRZYSZŁOŚCI” NA RYNEK

Ponad 19 mln zł (to jest o 3 mln zł ponad plan) wyniosła w minionym roku produkcja rynkowa spółdzielni „Przyszłość”. W firmowych sklepach znalazło się kilka nowych wzorów mebli, różne rodzaje lusterek łazienkowych i przedpokojowych oraz osprzęt elektryczny w bogatym wyborze, nie licząc szerokiej gamy drobiazgów przydatnych w gospodarstwie domowym.

W porównaniu do r. 1976 nastąpił wzrost sprzedaży o 10 mln zł. Tak wysoka dynamika była możliwa dzięki wydatnej poprawie w zaopatrzeniu materiałowym oraz pozyskaniu osiemnastu nowych warsztatów wytwórczych. „Przyszłość” zrzesza przeszło 220 zakładów rzemieślniczych, co stawia ją w rzędzie największych w województwie.

W UZNANIU ZASŁUG...

Kilkunastu pracowników wymiaru sprawiedliwości naszego regionu wyróżniono ostatnio odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał sędzia Sądu Wojewódzkiego Ryszard Kot, natomiast Teresa Machnik i Stanisława Gryczman — kierowniczkami sekretariatów sądów rejonowych z Przemyśla i Jarosławia — udekorowane zostały Brązowymi Krzyżami Zasługi. Ponadto 7 osobom wręczono brązowe odznaki „Za zasługi w obronie porządku publicznego”.

Podczas spotkania zorganizowanego z tej okazji odbyło się również uroczyste pożegnanie odchodzącego na emeryturę sędziego Sądu Rejonowego w Przemyślu Edwarda Bronikowskiego. Z jego bogatego doświadczenia, zdobytego w okresie długoletniej pracy zawodowej, zawsze chętnie korzystali młodzi prawnicy. Na pewno i teraz nie będzie on im skąpił swoich rad...

„PRZED NAMI DROGI PEŁNE SŁOŃCA...”



— śpiewają dzieci z PGR Leszczawa, uczęszczające na zajęcia świetlicowe prowadzone m. in. przez Józefa Jakubaszkę. Działu tu znany nie tylko w województwie, lecz także w kraju zespół instrumentalny - wokalny. On to umilił kulig zorganizowany w czasie ferii świątecznych. Zamieszczamy z tej imprezy zdjęcie, które otrzymaliśmy wraz z życzeniami noworocznymi. Aktywni k.o. PGR Leszczawa życzymy radości i słońca!



FORTY TWIERDZY PRZEMYSŁ

Przemyslanie oraz turyści otrzymali, dzięki staraniom Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, interesującą publikację „Forty twierdzy Przemyśl”. Autorem jej jest nieustrudzony propagator historii i uroku Przemyśla Jan Rożański, który kilka lat temu wydał „Twierdzę Przemyśl”. Ostatnia pozycja napisana jest bardziej pod turystę, w przeciwieństwie do poprzedniej — zbeletryzowanej, sensacyjnej w treści, chociaż i tutaj jeden z rozdziałów zatytułowany „Rozmaitości” zawiera ciekawostki z pogranicza prawdy i legendy.

„Forty” liczą 44 strony druku, są bogato ilustrowane (zdjęcia Wojciech Rożański, rysunki Czesław Sawicz), zawierają mapę (w wykonaniu Grażyny Chmielowskiej) zabytkowych obiektów twierdzy. Nakład 5000 egzemplarzy rozejdzie się z pewnością szybko, gdyż sezon turystyczny przed nami. Staranny, przejrzysty druk jest dziełem Zakładu Poligraficznego Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu. Sprzedają ją także placówki „Ruch”.



Autor zadbał o to, by w jego nowej pracy znalazło się wiele interesujących, unikalnych fotogramów archiwalnych z omawianego okresu. Uatrakcyjnają one tę ciekawą pozycję wydawniczą o Przemyślu. My natomiast zamieszczamy nie publikowane zdjęcie wykonane w 1916 roku, przedstawiające rozbity fort.

NOT W ZAKŁADACH MIĘSNYCH

Koło Naczelnej Organizacji Technicznej przy Zakładach Mięsnych w Jarosławiu liczy 90 członków. Wykazuje ono wiele inicjatyw w rozwiązywaniu trudnych problemów organizacyjnych - technicznych, które stawiają przed zakładem życie i codzienna działalność produkcyjna. Członkowie tej organizacji wnieśli swój wkład w modernizację zakładów oraz baz żywności, spieszyli dyrekcji z pomocą w trudnym okresie, kiedy to zakład był rozbudowywany, niektóre obiekty wyłączone, a produkcja nie mogła być mniejsza z uwagi na potrzeby rynku.

Nie bez udziału notowców wdraża się w Zakładach Mięsnych nowe technologie i uruchamia nowe asortymenty, m. in. konserwy i wyroby masarskie, maksymalnie wykorzystując surowiec. Np. zysk mięsa z nog cielecych i stóp bydląt przynosi dodatkowo 50 do 60 ton masy mięsnej w ciągu roku.

Koło NOT uwzględnia w swym programie systematyczne działania na rzecz poprawy jakości wyrobów, rentowności, nowoczesności, zmniejszania strat i ubytków w sferze produkcji i obrotu.

KALENDARZ KAW

Krajowa Agencja Wydawnicza — Oddział w Rzeszowie wydała kalendarz na rok 1978 (rozprowadzany przez kioski „Ruch”). Poświęcony jest on florze i faunie Bieszczadów. Autorami kolorowych i czarnobiałych zdjęć są znani fotograficy specjalizujący się w tej tematyce: R. Czerwiński, W. Łapiński, A. Iwanowski, M. Wideryński, H. Grzęda, W. Kuliński i Z. Wdowiński. Opracowanie graficzne — art. plastyk Alfred Kud. Cena 120 zł.

23 WNUKI

W USC w Dubiecku wręczono medale „Za długoletnie życie małżeńskie” trzem parom: Annie i Andrzejowi Chachurom z Koszowej, Zofii i Józefowi Klaczakom z Bachórcza oraz Katarzynie i Alojzemu Mazurkom z Przedmieścia Dubieckiego. Państwo Chachurowie wychowali 7 synów i córkę, doczekali się 23 wnuków.

WYDAWNICTWO PTH I WAP

Przemyski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Wojewódzkie Archiwum Państwowe wydają drukami, w formie zeszytów, materiały z sesji popularnonaukowej poświęconej 60 rocznicy Rewolucji Październikowej (referaty i komunikaty naukowe). Zeszyty mają ukazać się w sprzedaży w przyszłym miesiącu.

KSZTAŁTOWAĆ SPOŁECZNĄ WRAŻLIWOŚĆ

Na odbytym niedawno plenarnym posiedzeniu WRZZ podjęto ważki temat, jakim jest praca ideowo-wychowawcza wśród załóg zakładów naszego województwa. Istotą takiego wychowania jest przede wszystkim adaptacja społeczno-zawodowa, wzrost aktywności pracowników, ich kształcenie oraz wiązanie celów osobistych z celami przedsiębiorstwa. Spróbujmy rozwinąć ten temat i zastanowić się nad czynnikami kształtującymi ideały i życiową postawę.

UCZYŁ MARCIN MARCINA

W dużym przedsiębiorstwie rozpoczął pracę młody człowiek. W rozmowie z dziennikarzem stwierdził, że nie wszyscy stają się stażem, pracownicy wywierają na nowo przyjętych pozytywny wpływ. Bywa, że uczą ich cwaniactwa, wymigiwania się od roboty, bazując na zasadzie „czy się stoi czy się leży...”

Nie jest to na szczęście zjawisko powszechne, lecz nawet jeden tego rodzaju sygnał powinien stać się ostrzeżeniem i powodem do podjęcia przeciwdziałań.

Co roku do zakładów produkcyjnych trafia wielu młodych ludzi. Bardzo często już pierwsze zetknięcie z pracodawcą powoduje u nich zniechęcenie, które może zaważyć na ich postawie w przyszłości. Zdarzają się bowiem przypadki biurokratycznego trybu przyjmowania do pracy, braku informacji o prawach i obowiązkach, możliwościach kształcenia i awansu, pracy w organizacjach społecznych. A przecież istnieje bardzo prosty i dobry sposób, stosowany np. w „Polnej”, „Jarlanie”, Zakładach Mięsnych w Jarosławiu i ZPP w Przemyslu, polegający na wręczeniu — wraz z regulaminem pracy — informatora o danym przedsiębiorstwie.

Rzecz oczywista, sam informator nie załatwia sprawy. Najważniejsza jest konfrontacja z rzeczywistością, przychylność „starej” załogi i jej stosunek do młodego pracownika. Pierwsze kroki w nowym miejscu pracy mają kolosalny wpływ na przyszłe związki uczuciowe z zakładem.

WRZZ wiele uwagi poświęca tej problematyce, wypuklając zadania instancji i organizacji związkowych, dotyczące systematycznej kontroli przestrzegania zasad adaptacji młodych pracowników. Wydaje się jednak, że sprawą o istotnym znaczeniu jest przede wszystkim właściwa postawa całej załogi, której powinno zależeć na tym, aby w jej gronie znalazł się człowiek uczciwy, szanujący swe obowiązki, rzetelny i pracowity. Praca w takim kolektywie będzie po prostu łatwiejsza, da lepsze efekty produkcyjne dla zakładu i materialne dla załogi. Stąd też działalnością wychowawczą objąć trzeba nie tylko tych, którzy stanęli dopiero na starcie, lecz również ludzi

zatrudnionych od dawna, mających do spełnienia ważny cel, jakim jest pozytywny wpływ na swych młodszych stażem kolegów. Chodzi po prostu o to, żeby Marcin nie uczył Marcina...

SATYSFAKCJA MORALNA

Badania prasoznawcze wykazały, że nieudolny artykuł o wyróżniającym się pracowniku czyni więcej szkody niż pożytku. Wniosek ten odnieść można również do sposobów popularyzowania ludzi dobrej roboty w zakładzie.

Przed wszystkim liczy się trafny wybór. Stąd też zarówno dyrekcja zakładu jak i organizacje polityczne i społeczne winny dogłębnie analizować kandydaturę każdego, kto ma zostać w jakikolwiek sposób wyróżniony. Niezbędne są konsultacje z całą załogą, aby pochwały otrzymali tylko ci, którzy na nie w pełni zasługują. Jedną pomyłką deprecjonuje często całe przedsięwzięcie.

W ostatnim okresie często pojawiają się w różnych przedsiębiorstwach aleje ze zdjęciami przodowników pracy. Ambicją każdego zakładu jest ukazanie jak największej liczby takich sylwetek, co stanowić ma wyraz pozytywnych przemian w przedsiębiorstwie i dowód na to, że zwiększa się kolektyw ludzi solidnych i ofiarnych. Zdarza się jednak, że ilość zastępuje jakość i wówczas uzyskuje się zupełnie odwrotny, nie zamierzony cel. Inna sprawa, nie mniej ważna, to estetyka tego rodzaju elementów propagandowych. Złe wykonane — ośmieszają, zamiast dawać satysfakcję...

Warto zatem uzyskać dobre wzory i wymienić zakłady, w których tego rodzaju działalność przebiega sprawnie i właściwie: „Mera-Polna”, „Pollena-Astra”, ZPP „Jarlan”, „San”, Cukrownia „Przeworsk”, „Befama” Lubaczów, Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Przeworsku...

Nie jest to na pewno pełna lista. Ale właśnie w wymienionych zakładach stosuje się prezentację sylwetek przodowników także w radiowęzłach, publikuje się wykazy osób nagradzanych za szczególne osiągnięcia itp. Dotyczy to również racjonalizatorów, którzy wciąż jeszcze traktowani są w niektórych placówkach z niewłaściwym dla ich działalności sz-

cunkiem, choć inicjatorzy postępu technicznego powinni zawsze otrzymywać moralną i materialną satysfakcję. Tak zresztą, jak wszyscy, którzy dzięki swemu zaangażowaniu i pracowitości uzyskują wyniki znacznie lepsze od przeciętnych.

IMIENINOWE PRYWATKI

Powszechnie wiadomo, że mimo zakazów wciąż jeszcze w wielu instytucjach i zakładach praktykuje się „imieninowe prywatki”. Wyobraźmy sobie duży zakład, w którym pracują setki osób. Jest oczywiste, że tam imieniny wypadają co kilka dni i wtedy sporą część roku spędza się po prostu na prywatnych imprezach (nie rzadko zakrapianych alkoholem) w służbowych pomieszczeniach i w czasie pracy. Przeciwwstawianiem się temu nawykowi i pseudogocinności jest również zadaniem instancji i organizacji związkowych.

Socjalistyczne wychowanie — to także sprawy związane z obyczajami i propagowaniem świeckiej obrzędowości, mającej w naszym kraju coraz większą rangę. Najlepszy dowód, że w każdym zakładzie nasze województwa uroczystości obchodzi się np. Dzień Kobiet, Matki, czy też święta o charakterze zawodowo-branżowym. Jednocześnie upowszechnia się uroczystości rodzinne w obrzędowości świeckiej, jak nadawanie imion w USC, czy też jubileusze pożycia małżeńskiego. Ciekawą i coraz bardziej popularną w naszym środowisku formą jest pasowanie na pracownika lub ucznia w danym zawodzie.

Wydaje się jednak, że wciąż jeszcze kierownictwa wielu zakładów zapominają o ważnych wydarzeniach w życiu swych pracowników. Godne naśladowania są więc inicjatywy ZPP i „Polnej” w Przemyslu oraz jarosławskiego „Sanu”. Przedstawiciele tych zakładów uczestniczą np. w uroczystościach zawarcia związku małżeńskiego w USC przez ich pracowników, wręczając z tej okazji nie tylko wiązanki kwiatów, lecz również pisma, zapewniające nowożeńcom utrzymanie mieszkania z puli budownictwa zakładowego. Oczywiście dotyczy to pracowników najlepszych, ale jest jednocześnie świetnym bodźcem mobilizującym innych do lepszej pracy.

Socjalistyczne wychowanie — to zespół wielu czynników, z których przedstawiliśmy zaledwie kilka. Najogólniej rzecz biorąc sprawą najwyższej rangi jest kształtowanie wśród naszych załóg, a więc ludzi pracy, wrażliwości na problemy kolektywu, pobudzanie reakcji na negatywne zjawiska i postawy. Aktywność i właściwie rozumiany interes społeczny są bowiem podstawą w rozwiązywaniu skomplikowanych sytuacji w życiu jednostki i całego narodu. (m)

Przed wszystkim liczy się trafny wybór...

W Zakładach Automatyki „Mera-Polna” uroczyste pasowanie na pracownika stało się już tradycją.

Fot. TZ



Polecamy „PROFILE”

Kolejny, styczniowy numer miesięcznika społeczno-kulturalnego „Profile”, jest jak zwykle pełen ciekawych publikacji. Szczególnie interesujące wydają się być takie pozycje, jak: „Siarka na medal” — Ryszarda Zatorskiego, wywiad z Andrzejem Rozmarynowiczem, dyrektorem i kierownikiem artystycznym Państwowej Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie (rozmawiała Cecylia Błońska), „Wódz Zachodzącego Słońca” — Krzysztofa Baranowskiego.

To oczywiście nie wszystkie, godne polecenia materiały znajdujące się w ostatnim numerze pisma. Przekonają się o tym nasi czytelnicy, gdy zapoznają się z jego treścią. Życzymy przyjemnej lektury.

Na początku były tzw. komitety blokowe. Parę lat temu samorząd mieszkańców stał się ogniwem FJN. Wzrosła jego ranga i znaczenie. Organy przedstawicielskie pełnią nie tylko funkcję reprezentacyjną — są organizatorami czynów społecznych, a na co dzień żyją problemami mieszkańców osiedla.

Jerzy Błoński, działający w samorządzie od 1964 roku, przewodniczący komitetu obwodowego nr 3, członek Komitetu Osiedlowego nr 1 w Przemyslu powiada, że przekrój spraw, z którymi spotyka się na dyżurach jest bardzo rozległy.

Sporo jest problemów związanych z opieką społecz-

ną i świadczeniami socjalnymi. Ale są też śmieszne sprawy. — Czy ja muszę znać wszystkie ry w obwodzie? A bez stempelka komi-

tetu obwodowego urząd nie zwolni z opłaty za zwierzę, którego już nie ma. I po to musi babcina z Podzamcza facygować się wieczorem (bo dyżury pełnimy od godz. 19 do 20 w poniedziałki i czwartki) do obwodu. Czy nie wystarczyłoby oświadczenie właściciela? Trzeba mieć trochę zaufania do ludzi... Udało nam się od listopa-

da ubiegłego roku zaprowadzić dyżury ORMO-wców. Chcemy bowiem uchodzić za dzielnicę spokojną i bezpieczną. Jest ona specyficzna,

gdyż obejmuje zamek, park, camping.

Kiedyś wykonywaliśmy wiele prac społecznie użytecznych, obecnie czynny wychodzą coraz trudniej. Dlaczego tak się dzieje? Sądzę, że zaważyło nieodpowiedzialne traktowanie akcji przez poprzednich organizatorów. Podam przykład pierwszy z

brzegu. W 1975 r. OGM zaproponował zmianę ukształtowania terenu na naszym osiedlu przy ul. Galińskiego. Plany były piękne, a jakże. Wyko-

paliliśmy nawet zasadzony wcześniej żywopłot. A skończyło się na nawiezieniu gruzu i postawieniu kikotów lamp, do tej pory nie podłączonych do sieci! Siomiany zapal pozostawił niesmak i zniechęcił ludzi do działania.

Nie oznacza to bynajmniej, że nic absolutnie nie robimy. Są czynny porządkowe przede

wszystkim. W roku 1977 wykonaliśmy prace o wartości 96 tysięcy złotych.

Jeszcze dwa lata temu pracowaliśmy wspólnie z zakładami patronackimi: „Polleną — Astrą”, „Bistorem”, Biurem Projektów Budownictwa Wiejskiego i WPBK. Warto by reaktywować tę formę współpracy. Ale z głową. I jeśli na przykład z naszego obwodu wywodzi się wielu pracowników „Sanwilu”, i jeśli ten zakład adaptuje tu obiekt na swój dom kultury — to czy nie sensowne byłoby właśnie „Sanwil” uczynić patronem naszej dzielnicy?

Zanotowała: (alb)

RZĄDY SAMORZĄDU

WYBIERAMY PRZEMYSŁANINĄ ROKU



SIOSTRA MARIA

Gdy zadzwoniłem do Wojewódzkiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, prosząc do telefonu panią Jakubowską, w słuchawce przez chwilę zapanowało milczenie. Powiedziałem wtedy, że chciałbym rozmawiać z Siostrą Marią. I natychmiast stało się oczywiste o kogo chodzi...

Jest bez wątpienia najbardziej popularną pielęgniarką w Przemyślu. A popularność ta wynika nie tylko z długiego stażu pracy, lecz przede wszystkim z jej niezwyklej, wieloletnich doświadczeń i pełnego poświęcenia dla swego zawodu.

Rozpocząła pracę w Krakowie, w roku 1926. Ale umiłowanie dla tej niełatwej przecież profesji sięga czasów jeszcze odleglejszych, kiedy to jako mała dziewczynka przypatrywała się swej matce, nauczycielce, która z własnej woli niosła pomoc rannym podczas I wojny światowej. I właśnie wtedy **MARIA JAKUBOWSKA** postanowiła, że zostanie pielęgniarką.

Potem pracowała jeszcze w Zakopanem, Bielsku i Katowicach, wszędzie zyskując uznanie i szacunek. W latach II wojny przez cały czas towarzyszyła chorym i rannym żołnierzom, oddając się bez reszty swej pasji, która pozwoliła przetrwać najcięższe chwile. Dziś opowie, że była wtedy bardzo młoda i - dzięki temu udało jej się znieść te tragiczne wydarzenia, opanować nerwy, słuchając jęków rannych, u których, gdy zabrakło lekarza, sama wykonywała lekarskie powinności, łącznie z zabiegami.

Niewielu znało wtedy jej nazwisko, ale wszyscy wiedzieli, że opiekuje się nimi Siostra Maria, albo Siestra Maria, zależnie od narodowości pacjenta. Wracać pamięcią do tamtych czasów, znacząco spisała grubą księgę wojennych dramatów, splecionych z losami bohaterkiej dziewczyny w pielęgniarskim czepku...

W czterdziestym piątym, razem z VI Dywizją, przyjechała z frontu do Przemyśla i w tym mieście pracuje do dziś. Przez pierwszy rok nie otrzymywała nawet wynagrodzenia, ale gdy zabrakło materiałów opatrunkowych przyniosła z domu własne... prześcieradła i zrobiła z nich „bandaże”.

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, która zgłosiła jej kandydaturę do miana „Przemysłanina Roku 1977”, w piśmie skierowanym do redakcji napisała m. in.: „W czasie długoletniej pracy piastowała różne odpowiedzialne stanowiska, zawsze wykazywała i wykazuje nadal wielką troskliwość o chorych, jest sumienna, uczynna, zdyscyplinowana”. Do tego dodać jeszcze należy, że także niebawale skromna, traktująca swą pracę jedynie jako zawodową powinność.

Obecnie Siostra Maria jest na emeryturze, ale pracuje nadal, w Przychodni Sportowo-Lekarskiej. Jest zatrudniona na pół etatu, lecz spotkać ją można na posterunku nie tylko w godzinach przewidzianych umową. A wynika to stąd zapewne, że od 1948 roku nie opuściła nigdy żadnych ważniejszych zawodów sportowych w Przemyślu, pełniąc podczas nich funkcję dyżurnej pielęgniarki. „Jestem potrzebna tym młodym ludziom, bo oni we mnie wierzą. A że czasem na nich nakrzyżuję, gdy zanadto dokazują, to już inna sprawa...”

Gdy w hali WOSiR odbywa się jakaś impreza, nie tylko sportowa, spotkać tam można Siostrę Marię, w białym fartuchu i pielęgniarskim czepku, która z matczyną niemal troskliwością spieszy z pomocą tym, którzy jej potrzebują. Przychodzi z własnej woli, zupełnie bezinteresownie. I nigdy nie oczekuje pochwał ani nagród...

W uznaniu zasług **Maria Jakubowska** otrzymała w roku 1977 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz odznaki: „Zasłużony działacz FJN” i „Za zasługi dla województwa przemyskiego”.

(jm)

Fot. TZ

L aureatka I nagrody wojewody przemyskiego, mgr inż. arch. **Barbara Górnisiewicz** - pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej, tak mówi o swoich związkach z Przemyślem:

— *Mimo iż z każdym razem, kiedy wybierałam się w te strony, spotykały mnie dziwne przygody, ogromnym sentymentem darzę to miasto. Dlatego, że tak wielu tu entuzjastów.*

W Przemyślu odbywałam praktykę. Występowałam też dwa razy w roli instruktorki na praktykach młodszych kolegów. A przez ostatni rok naprzykrzałam się pracownikom muzeum, zbierając materiały do pracy dyplomowej. Robiłam projekt konserwatorski rewaloryzacji zespołu poklasztorowego O. O. Karmelitów z możliwością dostosowania go do potrzeb muzeum...

Praca przedstawia się imponująco: kilkanaście drobiazgowych planów. Przykład - jak powinien być zrobiony dobry projekt poprzedzony wszechstronnymi badaniami kultur, stylów, epok itp. Karmelici mieli swoje odrębne reguły. Musiała je autorka poznać na przestrzeni wieków. Wymagało to żmudnych dociekań, wręcz benedyktyńskiej cierpliwości i dokładności. Nie obyło się bez podróży do stołecznych archiwów.

— *Praca wymagała wielu zabiegów, ale w efekcie przyniosła mi satysfakcję. Zapropnowałam rekonstrukcję kościoła według stanu z XVII wieku. Odrębny rozdział stanowi ogród.*

— *Sąd konkursowy miał kłopoty z nazwą „palma” użytą w nietypowym kontekście. Co ona oznacza?*

— *Była to jednostka miary używana w XVII wieku. Jedna palma równała się 24 centymetrom.*

D RUGĄ NAGRODĘ w kategorii prac dyplomowych zdobyła mgr inż. arch. **Ewa Marecka**, autorka studium zagospodarowania przestrzennego Krasiczyna. Gratulując sukcesu wojewoda życzył powodzenia w podjęciu pracy w Przemyślu.

— *Moje związki z Przemyślem są luźne. Propozycja zaskoczyła mnie i przyznaję, że nie miałam czasu jej rozważyć. Myślę, że pozostaje ona w związku z planowanym powiększeniem Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego. W tymże przedsiębiorstwie pracuję aktualnie w Rzeszowie.*

W werdykcie sądu konkursowego podkreślono, że autorka przeprowadziła obszerne studia architektoniczno - krajoznawcze na tle planu regionalnego. Rzecz nie odnosi się tylko do zespołu parkowo - zamkowego, lecz do całej miejscowości mającej służyć turystyce i żyć z turystyki. Rozwiązanie zasługujące na uwagę tym bardziej, że niejako równolegle powstawał plan szczegółowy zagospodarowania Krasiczyna.



Akcja tego filmu rozgrywa się podczas wizyty Hitlera w Rzymie w maju 1938 roku. Na tle ogólnonarodowego entuzjazu, radości i zabaw pokazana została historia spotkania i niespodziewanej miłości dwojga ludzi.

W rolach głównych występują: **Sophia Loren** i **Marcello Mastroianni**.

Dramat psychologiczny w reżyserii **Ettore Scoll** na ekranie kina „Bałtyk” do 13 bm.

WIZJE ARCHITEKTONICZNE

W KATEGORII PRAC KURSOWYCH pierwszą nagrodę uzyskał **Marek Wanałowicz** za projekt Urzędu Wojewódzkiego. Reprezentacyjny, o eleganckim wyrazie obiekt zespolony z Urzędem Miejskim znajdowałby się w nowym centrum zlokalizowanym pomiędzy rzeką a zespołem dworców. Autorowi chodziło o zespolenie obydwu budynków w taki jednak sposób, by zachowały indywidualny charakter.

Nagrodę drugą przyznano **Markowi Lisowskiemu** za projekt zakładu przyrodoleczniczego w Horyńcu. Praca bardzo na czasie, jako że miejscowość ta uzyskuje w ub. roku status uzdrowiska i wynika konieczność szybkiego jej zagospodarowania.

— *Temat ambitny i trudny, gdy się uwzględni warunki lokalne i ma na uwadze zachowanie krajobrazu. Mniej tu fantazji, a więcej uczciwej, rzetelnej pracy... — podkreślono w opinii jury.*

Było ponadto pięć wyróżnień. Otrzymali je: **J. Gołębiowski**, **A. Kozłowski**, **W. Kozioł**, **A. Piech** i **J. Michałowski**. Jakie tematy opracowywali?

W centrum zainteresowania znajdowało się śródmieście Przemyśla. A więc zespół o-

biektów wielofunkcyjnych uwzględniających handel, usługi i rozrywkę. Śmiało wizje przyszłościowe rodem z XXI wieku, jak na przykład ratusz niczym cristal-palace w otoczeniu disneylandowskiej zabudowy, z pochylniami zamiast klatek schodowych. Była też inna wizja ratusza o niekonwencjonalnej architekturze, gdzie dostrzec można koronkowość baroku, attykę, z rytmem.

Przedstawiono oryginalny projekt zagospodarowania zakola Sanu w Krasiczynie na ośrodek rekreacyjny dla Żerania. Uwagę zwracała drobiazgowość autora lubującego się w koronkowej robocie: przurocze kaskady i mostki, tworzące sceneryjną w stylu japońskim.

Były też wywołujące dyskusję wizje gmachu Urzędu Wojewódzkiego oraz przemyskiego ośrodka wielofunkcyjnego.

N ASZA RELACJA Z WYSTAWY nagrodzonych i wyróżnionych prac projektowych absolwentów i studentów Politechniki Krakowskiej jest oczywiście niepełna. Wystawa (w sali ekspozycyjnej Muzeum Okręgowego na II piętrze) czynna jest do połowy bieżącego miesiąca. Zachęcamy do jej obejrzenia.

A. BOGUSŁAWSKA



Swój projekt objaśnia mgr inż. arch. **Barbara Górnisiewicz**, laureatka I nagrody wojewody przemyskiego w konkursie na najlepszą pracę architektoniczną wykonaną na Politechnice Krakowskiej w roku 1977.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

SZCZEGÓLNY DZIEŃ





Na przykład: kawa

G R Y ZABAWY I PLAJTY.

Trzeba mieć zaiste nerwy jak postronki, żeby załatwiając kupno na światowych rynkach jakiegoś notowanego na giełdach towaru, „nie dać się zwałować” od zamieszania i sztucznego tłoku panującego zwykle w giełdowych jaskiniach gry.

Są takie okresy, kiedy te niezmiernie ważne instytucje kształtowania światowych cen kawy, wełny, bawełny, cukru, miedzi i srebra, zboża, mięsa i

herbaty, nawet pieprzu i cynamonu — zachowują się jakby pod nimi trwało akurat trzęsienie ziemi.

Szczególnie symptomatyczna jest historia z kawą. W połowie 1976 roku płacono za nią w Londynie średnio po 1500 funtów szterlingów za tonę, drapiąc się w głowy z alteracji, że taka droga. Aliści wkrótce potem zrobiono sztuczny tłok i w październiku tegoż roku cena

kawy kształtowała się już na poziomie ok. 2000 funtów za tonę. „Gorące linie” na trasie Londyn—Rio de Janeiro—Santos działały niemal bez przerwy, śląc zapytania i informacje na temat pogody w brazylijskich stanach kawowych i samopoczucia plantatorów. Wieści musiały być nie najlepsze, skoro w połowie grudnia żądano za kawę 2500 funtów szterlingów, a w pierwszych dniach stycznia 1977 roku — już trzy tysiące. Minęło kilka dni i na giełdowych cedulach pisano nowe ceny: 2300, 2400, 2700, 2200 i znów 3000; minęło parę tygodni i w maju pojawiła się cena 3600 funtów za tonę. Pod koniec lata obniżyła się jednak do 2500 funtów i mniej. Obecnie oscyluje wokół poziomu 2000 funtów, za miesiąc — jak sugerują giełdowi wróżbiarze — spadnie do tysiąca siedmiuset. A może wzrośnie do czterech tysięcy? W tym cyrku wszystko jest możliwe.

Kiedyś, przed laty, kawę topiono w oceanie i palono nią pod kotłami parowozów — jeśli oczywiście jej giełdowa cena schodziła poniżej jakiegoś możliwego do przyjęcia przez producentów poziomu. Na przełomie 1977 i 1978 roku nie słychać było o tego rodzaju wybrykach; ostatecznie — presja światowej opinii publicznej ma już trochę większą wagę niż przed dziesięcią, a tym bardziej np. przed pięćdziesięcią laty. Zaczynają za to działać się zupełnie inne rzeczy: firmy kawowe bankrutują.

Przed paru miesiącami zdarzyło się to jednemu z większych brazylijskich eksporterów kawy — firmie „Barreiros”. W ślad za nią poszła druga, o nazwie „Bracafe”. Niektórzy pośrednicy w handlu kawą wysunęli supozycję, że firmy, być może, obraziły się (za wypomnienie im żądań cenowych wyższych niż w odniesieniu np. do lepszej kawy kolumbijskiej), a

może postanowiły przejść do branży energetyki atomowej, która w Brazylii zaczyna ostatnio robić karierę. Nic podobnego — po prostu nie mogą prosperować w sytuacji, gdy za swój towar otrzymują o 50 procent mniej niż np. w marcu czy lutym 1977 roku.



Nie mogą? A przed rokiem, kiedy cena kawy nie przekroczyła 1500 funtów lub wcześniej, gdy była dwu- albo trzykrotnie niższa niż dziś — to mogły?

Wszystko wskazuje na to, że kawa — produkt, którego na całym świecie zużywa się rocznie 3,5 do 4 mln ton — stała się na rynkach kapitalistycznych przedmiotem szczególnie intensywnej i nie przebierającej w środkach spekulacji.

Świadczą o tym wyjątkowo często, z tygodnia na tydzień i z dnia na dzień, nieprzystomne skoki cen, wskazują na to rozmaite, podejmowane przez światowych hurtowników, intensywne zakupy na zapas, potwierdzają — przymusowe, a może tylko „dyplomatyczne”, plaity.

W tej sytuacji, która wczoraj dotyczyła cukru, dziś — kawy, a jutro może objąć rynek herbaty, pojutrze — kauczuku, wełny, oleistych i innych surowców, a w istocie dotyczy w mniejszym lub większym stopniu prawie wszystkich, i to od paru lat — w tej sytuacji nigdy dość wysiłków ze strony ludzi i krajów dobrej woli na forum kompetentnych organizacji międzynarodowych, które ze swej istoty powołane są do inicjowania i kształtowania racjonalnych stosunków w światowej gospodarce. Polska, jako poważny importer szeregu surowców (kawy również), niejednokrotnie występowała w ONZ-owskich dyskusjach za taką regulacją warunków handlu — całego światowego handlu — by nie było w nim miejsca dla jakichkolwiek przejawów spekulacji, sztucznych ograniczeń, protekcjonizmu, nieuzasadnionych ekonomicznie skoków cen. Podobne inicjatywy, zmierzające m. in. do upowszechnienia w międzynarodowym handlu praktyki zawierania długoterminnych, stabilizujących warunki kupna i zbytu, umów towarowych (np. kompensacyjnych), wnosili w ONZ inne kraje socjalistyczne. Pozostaje tylko nadzieja, że w końcu interesy międzynarodowych giełdżarzy, handlowców, producentów, całych społeczeństw wreszcie — przetrną się w jakimś punkcie ze zwykłym zdrowym rozsądkiem i na giełdowych arenach częściej gościć będzie spokój i opanowanie.

Marzenia?...

KAROL RZEMIENIECKI



N. G. Pieczerskij: — ...a pisząc o nas przekażcie jarosławianom pozdrowienia od mieszkańców dzielnicy Szewczenko.

— To już dwa lata minęły od podpisania umowy i nawiązania bliższych kontaktów pomiędzy polskim Jarosławem a dzielnicą Lwowa — Szewczenko. Poznajemy się coraz lepiej, przyjaźnimy. Mam na myśli nie tylko aktyw partyjny lecz również gospodarczy, społeczny, zwykłych ludzi pracy, robotników — mówi Nikołaj Grigorowicz Pieczerskij, I sekretarz komitetu partyjnego dzielnicy. Jest serdeczny, rozmowny, chce dziennikarzom z gazety, którą czytają również jarosławianie, powiedzieć jak najwięcej o swym gospodarstwie.

Mieszka tutaj około 120 tysięcy lwowian, dzielnica ma charakter przemysłowy, intensywnie się rozwija i to pod każdym względem. Wynotowuję tylko niektóre liczby: w bieżącej pięcioletce wybudowano wiele mieszkań o łącznej powierzchni 560 tysięcy m kw., 4 szkoły, 10 przedszkoli, kilkadziesiąt nowoczesnych sklepów i funkcjonalnych pawilonów u-

„POZNAJEMY SIĘ CORAZ LEPIEJ...”

ślugowych, wiele obiektów przemysłowych i budynków o charakterze administracyjno-gospodarczym.

Zakłady zaliczają się w większości do przemysłu lekkiego i spożywczego, odczuwalnie wpływają na zaopatrzenie lwowskiego rynku. Należą do nich: Zakłady Odzieżowe „Łucz”, Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Świątocz”, Zakłady Odzieżowe „Majak”, Zakłady Przemysłu Skórzanego „Rozswiet” i chyba najpopularniejszy na Ukrainie browar. „Kto lwowskie piwo pije, ten sto lat żyje!” — to powiedzonko słyszy się tu często i nie tylko z ust smakoszy tego trunku.

Niektóre z wymienionych przedsiębiorstw zawarły umowy o współpracy ze swymi odpowiednikami w Jarosławiu — dobrze jest się poznać, zaprzyjaźnić, w razie potrzeby coś sobie pomóc, wyświadczyć przysługę. Utrzymuje na przykład Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego „Świątocz” kontakty z jarosławskim „Sanem”, a lwowski „Łucz” z „Jarlanem”.

Kiedy w towarzystwie Niny Boraczek — I sekretarza komitetu partii z zakładów „Łucz” zwiedzamy jeden z oddziałów przedsiębiorstwa, robotnice w rozmowach kilkakrotnie nawiązują do swoich wrażeń z pobytu w „Jarlanie”. Podobała im się nowoczesność zakładu, maszyny, wygląd obiektów i warunki pracy, lecz i oni mają się czym pochwalić. Załoga liczy tu 5000 osób, jest więc blisko dwukrotnie większa od jarosławskiej, a wartość roczna produkcji wynosi 45 milionów rubli. Asortyment wyrobów bardzo szeroki — od

pieluszek dla niemowląt, po bieliznę i pończochy, duży odsetek wyrobów opuszcza fabrykę ze znakiem jakości.

— Stawiamy na jakość — mówi Nina Boraczek. Wynika z tego, że podobne zadania stawiają sobie załogi „Łucz” i „Jarlanu”. Klient i u nas, i we

Lwowie bubli nie chce kupować. Walka o jakość staje się jakby nadrzędnym, niełatwym zadaniem — normy nie ulegają przecież zaniżeniu, zarobić chce każdy, a jakość musi być większa. Dobrym przykładem służą — i w „Łucz”, i w „Jarlanie” — ci sami ludzie, członkowie partii.

Chłonność radzieckiego rynku jest duża, toteż zakład pracuje na dwie zmiany. Ogromna większość zatrudnionych — to kobiety, a więc jeszcze jedno podobieństwo do „Jarlanu”.

Z. BANDURSKI



W Zakładach „Łucz”.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

LATAĆ CZY NIE LATAĆ?



REKORD NA POMOŚCIE

31 sierpnia 1958 r. zrodził się pomysł utworzenia w Przemysłu aeroklubu. Zainteresowanie władz i społeczeństwa tą sprawą wzrosło wówczas do tego stopnia, że postanowiono powołać specjalny komitet organizacyjny. Dzięki jego staraniom Aeroklub Rzeszowski zobowiązał się dostarczyć odpowiedni sprzęt, sprowadzono instruktorów, opracowano dokumentację. Wszystko to zrobiono społecznie. Niestety, pozostała jeszcze sprawa lokalizacji projektowanego lotniska. I tutaj natrafiono na kłopoty, z którymi nie zdołano się uporać...

I wtedy ludzie trwale związani z lotnictwem wyjechali do innych aeroklubów, a zapaleńcy, którym latanie całkiem nie wywietrzało z głowy, a pozostali w Przemysłu — zajęli się modelarstwem, osiągając na tym polu dość znaczne sukcesy.

Wydaje się, że od momentu wprowadzenia nowego podziału administracyjnego kraju, w naszym województwie znalazło się wiele terenów nadających się na adaptację pod przyszłe lotnisko. Ponownie więc może być aktualna sprawa powołania aeroklubu, który mógłby dostarczać wyszkolonych skoczków spadochronowych oraz pilotów szybowcowych i silnikowych, a także organizować obozy szybowcowe i inne formy szkolenia lotniczego dla młodzieży województwa, świadczyć np. usługi agrolotnicze, dokonywać przeglądów linii wysokiego napięcia, sprawować powietrzną ochronę przeciwpożarową lasów. I jeszcze jedno: lotnisko aeroklubu mogłoby

pełnić funkcję lotniska sanitarnego.

Oczywiście mam tu na myśli budowę małego szkoleniowego lotniska, nie wymagającego większych nakładów finansowych. Większość prac można by wykonać społecznie, jeśli tylko byłaby akceptacja odpowiednich władz, zainteresowanie ze strony zakładów i Zarządu Wojewódzkiego LOK.

Dobrym przykładem może służyć województwo zamojskie. Po reformie administracyjnej kraju, przypadkowo znalazł się tam przemyslanin — Jerzy Rachwał. Spotkawszy się z po-

wszechnym poparciem, przy pomocy LOK-u, Aeroklubu PRL, zamojskich zakładów pracy i społeczeństwa, w ciągu 2 lat, przy minimum środków, zorganizował dobrze obecnie prosperujący Aeroklub Ziemi Zamojskiej! Dzięki usilnym staraniom zdobył „Gawrona”, dwa „Bociany” i „Muchę”. Niebawem aeroklub otrzyma nowy hangar wybudowany — podobnie jak całe lotnisko — prawie wyłącznie siłami społecznymi. W ciągu tych dwóch lat działalności aeroklub wykształcił kilkudziesięciu pilotów szybowcowych, silnikowych i skoczków spadochronowych (np. w lipcu i sierpniu grupa prze-

myskich modelarzy brała udział w szkoleniu szybowcowym organizowanym przez ten aeroklub).

Ziemia przemyska wydała wielu zdolnych lotników, którzy pracują w większych ośrodkach lotniczych naszego kraju. Niewątpliwie wielu z nich chętnie wróciłoby do Przemysła, gdyby tylko u nas zaczęły powstawać warunki do latania, albo... zaistniała możliwość ich stworzenia. Warto więc zająć się tą sprawą.

LUCJAN SZYMIANIEC
Młodzieżowa Wszechnica
Dziennikarska



Na tle „Jaka-18” działacze komitetu organizacyjnego aeroklubu (rok 1958). Od lewej: Lesław Karst, Marcin Bać, Zbigniew Szmigielski, Roman Przepiura, Roman Żołnierz i Zbigniew Wróblewski. Zdjęcie zrobiono na pokazach lotniczych w Przemysłu 31 sierpnia 1958 r.

Podczas zawodów rezergranych u schyłku ubiegłorocznego sezonu w Sanoku, Stanisław Karpiuk, 20-letni sztangista przemyskiej Polonii ustanowił nowy rekord Polski juniorów w rwaniu, uzyskując w wadze piórkowej 116 kg. Ten wynik jest o 0,5 kg lepszy od poprzedniego, który należał do Marka Seweryna, aktualnego posiadacza najwyższych rezultatów w poszczególnych bojach na świecie wśród juniorów w kategorii koguciej.

— Była to druga próba pobicia rekordu kraju przez mego podopiecznego — mówi trener Bolesław Ekiert. — Już podczas X Młodzieżowych Mistrzostw Polski, które rozegrano w Przemysłu, Staszek starał się wyrwać ten ciężar. Wtedy jeszcze nie udało się. Byłem jednak przekonany, że w najbliższych startach wpisze się na listę rekordzistów. Karpiuk znajdował się bowiem w znakomitej formie. Nie pomyliłem się. W Sanoku po „zaliczeniu” 110 kg, poprosiliśmy o 116 kg. Pierwszą próbę minimalnie spalił, ale w drugim podejściu, w pełni skoncentrowany, uniósł przepisowo ciężar w górę.

Warto odnotować, że S. Karpiuk uzyskał w tym starcie 137,5 kg w podrzucie oraz 252,5 kg w dwóboju olimpijskim. Ten wynik jest nowym rekordem życiowym naszego sztangisty oraz jednym z najlepszych wyników w kraju wśród seniorów w tej kategorii wagowej.

Reprezentant Polonii, aktualny członek kadry olimpijskiej, nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Trenuje nadal solidnie, przygotowując się do kolejnych startów w nowym sezonie. — Zademonstrować na pomostach jak najlepszą formę — oto zadanie, które postawił przed sobą w 1978 r.

(W)



SZOFRER

Nie miał chłop zmartwienia, kupił sobie auto. Chłop nazywał się Michał P., auto zaś Fiat 125 p. Samochód był nieco przechodzony, lub raczej przejeżdżony, ale w sumie niezły jeszcze i sprawny, w przeciwieństwie raczej do Michała P., który jako kierowca był do niczego. Prawo jazdy zrobił kilka lat temu, to znaczy na tyle dawno, że by obecnie odróżniał jedynie kierownicę od hamulca. Takie szofer na szosie to wystarczający powód, żeby wszyscy pozostali użytkownicy dróg nie wyjeżdżali z garażów.

Michał P. był jednak samokrytyczny. Nie uważał się za Ochmana kierowcy i postanowił doszkolić się prywatnie. Wynajął w tym celu zaprzyjaźnionego kierowcę, który miał przybliżyć mu zasady ruchu drogowego oraz prowadzenia pojazdów.

Kierowca ten był człowiekiem opanowanym i odważnym, ale nie na tyle, żeby spokojnie usiedzieć na fotelu,

gdy Michał P. wykonywał karkołomne ewolucje, co chwila narażając siebie i instruktora co najmniej na ciężkie kalectwo. Dawał mi gacz lewy, skręcał w prawo, gaz mylił z hamulcem, siał popłoch wśród przechodniów, a dla innych kierowców był groźniejszy od gołoleździ. Zachowywał się ponadto jak daltonista, wyraźnie myląc kolory świateł na skrzyżowaniach. Instruktor kazał mu więc któregoś dnia zatrzymać samochód na skraju szosy, otworzył drzwi i nie czekając nawet na zapłatę, uciekł w popłochu, wyjąc podobno dość podejrzanie.

Z okazji kupna samochodu Michał P. urządził bankiet. Sprosił nań najbliższych kolegów, którzy od dawna już marudzili, że ten samochód rżęże, jeśli właściciel go nie obleje. Kupił więc przyzwoitą ilość alkoholu, przygotował żarcie i oczekiwał na kompanów. Zjawili się w

komplecie, a było ich czterech. Do opisu dalszych wydarzeń potrzebne nam jednak będzie tylko nazwisko Edmunda S., więc trzech pozostałych możemy potraktować bezimiennie.

Przyjęcie było udane, ludzie zadowoleni. Rzecz jasna w takich sytuacjach rozmawia się o samochodach właśnie. Edmund S. na przykład twierdził, że samochód to on ma w jednym palcu i gdyby było go stać, dawno już wziąłby się za sport motorowy. Na razie jednak jeździ swą syrenką i mogą mu nie uwierzyć, ale on wyciąga na niej ponad 130 i jeszcze ma trochę pod nogą. A fiaty to za nim tylko dymek wachają, co wynika również z jego kunsztu jeździeckiego. Michał P. rzekł wtedy, że on właśnie na odwrót, tj. nie za bardzo sobie z tym autem radzi. I opowiedział o tym prywatnym instruktorem...

Towarzystwo ryknęło śmiechem i wszyscy wypili po jeszcze jednym. Rozmowa na temat motoryzacji toczyła się nadal i wszystko byłoby w porządku, gdyby nagle Edmund S. nie zapragnął poprzeć swego wykładu teoretycznego lekcją praktyki. Powiedział mianowicie, że mogą przejechać się fiatem Michała P. On mu pokaże parę takich sztuczek, które są najlepszą

szkołą jazdy. Mocno podпиты właściciel samochodu energicznie oponował, ale koleżdy poparli wniosek Edmunda i po chwili wszyscy wyjechali z garażu, ustalając jednak, że nie pojedą główną szosą, lecz jeździć będą bocznymi drózkami, na których o tej porze nie ma żywej duszy.

Szyby w samochodzie pokryły się parą i widoczność była znikoma.

— Trzeba przetrzeć okna! — zaniepokoił się Michał P. — A co ty jesteś turysta, widoki chcesz oglądać? — żartował Edmund S. — Przecież znasz ten krajobraz...

Samochód pędził coraz szybciej. Szofer co chwilę tłumaczył wystraszonemu właścicielowi, co należy czynić, aby osiągnąć perfekcję. Zmieniał gwałtownie biegi, przyspieszał, hamował, pokonywał zakręty poślizgiem kontrolowanym, będąc coraz bardziej rozluźniony. Wreszcie popadł w taką euforię, że beztrzęsio do tej pory pasażerowie zaczęli błagać go, by zwolnić, gdyż cierpienie na nich skóra.

— Wódka czeka... — próbowali go skusić.

Fiat mknął jak szalony. W pewnym momencie zakręt okazał się bardziej ostry, niż przewidywał to prowadzący — i samochód wyleciał z drogi.

uderzył w betonowy słup, przewrócił się na dach, fiknął kilka kołków i zatrzymał się na łące, do góry kołami.

Trudno uwierzyć, że z tego wraka wyszli jednak żywi ludzie, niegroźnie tylko pokaleczeni.

Michał P., gdy spojrzął na swoje auto, rzucił się w szoku na Edmunda i właścicielem to dopiero spowodowało poważniejsze obrażenia kierowcy.

W konsekwencji właściciel fiata zaskarżył Edmunda S. o odszkodowanie, gdyż tamten z własnej woli nie chciał pokryć poważnych strat, obliczonych na ok. 50 tysięcy złotych. Michał P. tłumaczył w sądzie, że będąc pijanym nie potrafił skutecznie przeciwstawić się zachciankom swych gości, a szczególnie tego pana S., który na dodatek sam wziął kluczyki, popierany przez resztę towarzystwa.

Niezależnie od orzeczenia sądu, które nie zostało jeszcze wydane, niefortunny szofer będzie odpowiadał za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwym.

A póki co, zmotoryzowani czytelnicy tej rubryki mogą wyruszać w drogę, spokojniejsi o tyle, że Michał P. na razie nie wyjedzie...

JAN M.

W roku ub. prowadzono w woj. przemyskim działalność w 22 dyscyplinach sportu. Wiele sekcji znacznie ożywiło swą pracę, inne nie odnotowały poważniejszych osiągnięć. Spróbujmy dokonać bilansu naszego stanu posiadania, opierając się na danych zaczerpniętych ze statystyk prowadzonych przez WFS. Komentarz pozostawiamy czytelnikom. Porównania cyfrowe dotyczą lat 1976—1977.

AKROBATYKA. Jedyna sekcja w Czuwaju liczy obecnie 56 członków (przybyło 19). W okręgu Czuwaj zajmuje 3 pozycje. Zauważa się systematyczny wzrost poziomu, niemniej jednak brak sukcesów na szczeblu centralnym. Sekcja startowała w 6 imprezach.

BRYDŻ. Istnieją 4 sekcje, skupiające 78 zawodników (przybyło 13). Notuje się nieznaczny postęp w wynikach.

GIMNASTYKA. Jedyna sekcja MKS Jarosław, która została niedawno reaktywowana, kupia ok. 30 dzieci. Nie zanotowała dotąd żadnych sukcesów.

JUDO. Trzeci rok działa w Polsce jedyna w wojewódz-

SPORTOWY BILANS POSIADANIA

twie sekcja, licząca 23 zawodników (ubycie 5), z których tylko jeden jest mistrzem okręgu. Istnieje szansa na rozwój tej sekcji, w związku z powołaniem przy MDK szkoły judo.

KAJAKARSTWO. Dyscyplina, w której nastąpił wyraźny regres. Sekcja Startu Jarosław posiada obecnie tylko 26 zawodników (ubycie 23), którzy nie osiągają liczących się rezultatów.

KOLARSTWO. Sekcja Polnej brała udział w 29 imprezach. Dominuje w okręgu rzeszowskim w młodzikach i juniorach. Posiada w swych szeregach członka kadry olimpijskiej oraz członka drużyny narodowej juniorów. H. Skowronek był m. in. brązowym medalistą Centralnej Spartakiady Młodzieży, odniósł sukcesy międzynarodowe. Duża w tym zasługa trenera S. Wysockiego i kierownika sekcji R. Czarnieckiego.

KOSZYKÓWKA. Działa w tej dyscyplinie 6 sekcji, w tym 3 żeńskie. Przybyła jedna — MKS Jarosław. Startuje łącznie 248 zawodników (przybyło 54). Przeszkolono 14 nowych sędziów, zaś stan kadry wzrósł o 2 trenerów i 2 instruktorów. W eliminacjach strefowych Centralnej Spartakiady Młodzieży nasi chłopcy zajęli III miejsce, natomiast dziewczęta uplasowały się na IV pozycji.

LEKKOATLETYKA. Stan jednej sekcji przy Czuwaju wzrósł z 62 do 82 członków. Jest wynikiem dobrej pracy entuzjastów tej dyscypliny sportu, szczególnie trenerów Z. Michalskiego i J. Kłymińskiego. Lekkoatleci przysporzyli wiele sportowej sławy naszemu województwu, mimo że mają bez

wątpienia najgorsze warunki do uprawiania tej pięknej dyscypliny.

LUCZNICTWO. Jedyna sekcja w LKS Czarni Oleszyce nie zrobiła żadnych postępów. Duży sukces odniosła natomiast była wychowanka MKS Przemysł M. Filipowska, która na CSM zdobyła 3 medale (1 srebrny i 2 brązowe). Ze względu na brak u nas sekcji na odpowiednim poziomie zawodniczka ta broni barw I-ligowej Resovii.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE. Sekcja Polnej, złożona z 24 zawodników, została ostatnio wyposażona przez WFS w najlepszy sprzęt importowany i zgłoszona jako reprezentacja województwa na CSM, która odbędzie się w lutym br.

PIŁKA NOŻNA. W województwie przemyskim działa 69 sekcji, skupiających 3175 zawodników, grających w 109 drużynach. W ub. r. rozegrano 1005 meczów, przeszkolono 34 instruktorów i 35 sędziów. Kadra trenerska powiększyła się o jednego trenera (jest ich 6) i 5 instruktorów (jest ich 21). Używanie awansu do II ligi planowane jest w zasadzie na sezon 1982—83, w oparciu o własnych wychowanków, których szkolenie rozpoczęto w czołowych drużynach naszego województwa.

PIŁKA RĘCZNA. Posiadamy 6 sekcji. Zauważa się wyraźny wzrost poziomu, czego dowodem jest zdecydowana przewaga piłkarzy JKS w rozgrywkach o wejście do II ligi oraz wysoka lokata piłkarzy Czuwaju. Ponadto drużyna Orła Przeworsk startuje w lidze międzywojewódzkiej, a zespół LZS Nowosielce przewodzi klasie

okręgowej seniorów grupy rzeszowskiej, podobnie jak Czuwaj w juniorach.

PIŁKA SIATKOWA. W tej dyscyplinie nastąpił poważny regres, szczególnie wśród drużyn męskich w klubach związkowych. W tej sytuacji jedyna sekcja Startu Jarosław została dokooptowana do rozgrywek okręgu rzeszowskiego.

PODNOSENIE CIĘŻARÓW. W dyscyplinie tej posiadamy dwie sekcje — w Polonii i LZS Jarosław. Pierwsza drużyna Polonii bierze udział w rozgrywkach II ligi, zaś druga startuje w klasie okręgowej.

STRZELECTWO SPORTOWE. Ta dyscyplina uprawiana jest w Polnej i MKS Dubiecko. Zawodnicy nie odnotowali żadnych sukcesów.

SZACHY. Cztery zarejestrowane sekcje z naszego terenu współpracują — z powodu braku przemyskiej delegatury — ze Związkiem Okręgowym w Rzeszowie.

SZERMIERKA. Zauważa się postępy, czynione przez zawodników Pogoni Lubaczów i Startu Jarosław. Mamy w tej dyscyplinie zawodniczkę klasy mistrzowskiej. Ogółem startuje 62 zawodników.

TENIS ZIEMNY. Jedyna sekcja Czuwaju czyni systematyczne postępy, dołączając do czołówki okręgu rzeszowskiego.

TENIS STOŁOWY. W tej dyscyplinie działa 19 sekcji (wzrost o 9), w tym 5 żeńskich. Zawodników 234, instruktorów 5. W rozgrywkach o wejście do II ligi w grupie żeńskiej reprezentują nas Start Jarosław

i Czarni Oleszyce, zaś w męskiej Start.

ZAPASY. Dwie sekcje — LKS Zurawianka i LKS Ziarno Jarosław — czynią systematyczne postępy. Obecnie szkoli się 107 zawodników w trzech grupach wiekowych. Uzyskali oni wiele wartościowych wyników w skali ogólnopolskiej, niektórzy startowali w reprezentacji Polski. Wielu z nich objętych jest centralnym szkoleniem PZZ.

(j)



UDANY FINISZ ZAPAŚNIKÓW ŻURAWIANKI

Dla młodych zapaśników Żurawianki ubiegły sezon startowy obfitował w szereg cennych indywidualnych i zespołowych sukcesów. Informowaliśmy o tym wielokrotnie...

Pod koniec 1977 r. wychowankowie Tadeusza Śnieżka zanotowali na swoim koncie kolejne warto-

ściowe osiągnięcia. W ogólnopolskim turnieju młodzików w Łomży, rozegranym z udziałem 176 zawodników z 37 klubów, nasi sportowcy wywalczyli dwa złote medale. Zwycięzcami zostali: Tomasz Bojczuk w wadze do 70 kg i Witold Pawul (+75 kg). Ponadto na piątych lokatach uplasowali się — Zbigniew Hołota (36 kg), Janusz Maciupa

(56 kg) i Wojciech Mandzyń (60 kg), a szóste miejsca zajęli — Ryszard Jagielnik (52 kg) i Bogusław Żmuda (65 kg). Drużynowo ekipa Żurawianki zdobyła wysoką, trzecią pozycję, uzyskując 72 pkt., zaledwie o 2 pkt. mniej od triumfatora imprezy — KS Orleża Gorzów Wielkopolski.

Nasi reprezentanci również

udanie startowali podczas katowickiego turnieju „Nadziei Olimpijskich”, w którym uczestniczyło 196 juniorów młodszych z 43 klubów. Najlepiej zaprezentował się Bogusław Żmuda, zdobywając srebrny medal w wadze do 60 kg. Ponadto czwarte miejsca wywalczyli: Wojciech Mandzyń (60 kg), Tomasz Bojczuk (70 kg) i Witold Pawul (+75 kg). Zespołowo zapaśnicy Żurawianki sklasyfikowani zostali na IX pozycji. Jeszcze jedno wyróżnienie

spotkało naszych wolniaków z kłosem w emblemacie. Kilka dni temu utalentowany Henryk Łyszczek, występujący w wadze 74 kg, otrzymał powołanie na zgrupowanie kadry narodowej juniorów starszych przygotowujących się do Turnieju Wyzwolenia Warszawy, który rozegrany zostanie 14—15 bm.

(w)

Komunikat MO



W dniu 4 IX 1977 r. wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił ANTONI WELC, s. Franciszka i Józefa z d. Żygadło, ur. 13 VI 1948 r. w Małkowicach, zamieszkały w Małkowicach nr 66 (gm. Orły, woj. przemyskie), który cierpiął na zaburzenia psychiczne.

Rysopis: wiek z wyglądu około 30 lat; wzrost około 170

cm; tegiej budowy ciała; włosy ciemno-blond, krótkie, czesane na bok; oczy niebieskie; uszy duże, odstające; chód ciężki, posuwisty; braki w uzębieniu.

Znaki szczególne: na końcu palca wskazującego u lewej ręki — blizna długości 2 cm, na podudziu lewej nogi blizna po skaleczeniu również długości 2 cm.

Wymieniony ubrany był w marynarkę koloru brązowego i takiego samego koloru spodnie, koszulę białą w niebieskie podłużne paski (tkanina non-iron, sztywny kołnierzyk), zapinana na guziki, spodenki elastyczne brązowe, białe podkoszulki, na nogach miał brązowe półbuty na gumowych spodach (zniszczone).

Osoby mogące udzielić informacji o miejscu pobytu zaginionego proszone są o skontaktowanie się z Posterunkiem MO w Orłach, Komendą Wojewódzką MO w Przemyslu lub najbliższą jednostką MO.

REDAKCJA ODPOWIADA:

Ryszard Rogowski (Przemysł, Galińskiego 5). Pana skargę skierowaliśmy do dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. Sądymy, że będzie zadowolony z możliwie najkrótszym terminie.

Tow. ADAMOWI MASTERNAKOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

SIOSTRY

składają:

POP, Rada Zakładowa i pracownicy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyslu

Kolegium karze...

● Za niedopełnienie obowiązku meldunkowego — Lucyna Dziaduś (c. Jana, ur. w 1957 r.) ukarana została grzywną w wysokości 4 500 zł z zamianą — w razie nieściągalności na 2 miesiące aresztu zastępczego.

● Za spożywanie w świetlicy dworcowej przyniesionego ze sobą alkoholu i zaczepianie podróżnych — Tadeusz Koszuda (s. Zygmunta, ur. w 1954 r.) z Łodzi otrzymał grzywnę 3 500 zł, z zamianą na 35 dni aresztu.

Obie sprawy rozpatrywało Kolegium d.s. Wykroczeń przy Prezydencie m. Przemysla, które obciążyło ponadto obwinionych kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w prasie.

Ogłoszenia drobne

● MAŁGORZATA MARZEC zgubiła indeks nr 717 wydany przez Medyczne Studium Zawodowe w Przemyslu. G-11/1.

● SPRZEDAM komfortowy, nowo wybudowany trzyrodzinny budynek mieszkalny w Przemyslu przy ul. Krętej 18 oraz różne materiały budowlane. Cały budynek po kupnie wolny. G-12/1

● POTRZEBNA POMOC do półtorarocznego dziecka na stałe lub dochodząca. Wiadomość na telefon 44-20. G-13/1.

● SYRENE 104 sprzedam. Przemysł, Słowackiego 82/26. G-16/1.

● NAPELNIANIE nabojuw czeskich do wodosyfonów. Przemysł, Kowala 12. G-17/2.

● MŁODE MAŁŻEŃSTWO poszukuje pokoju na terenie Przemysla. Oferty kierować: Przemysł, Sadowa 14. G-14/1.

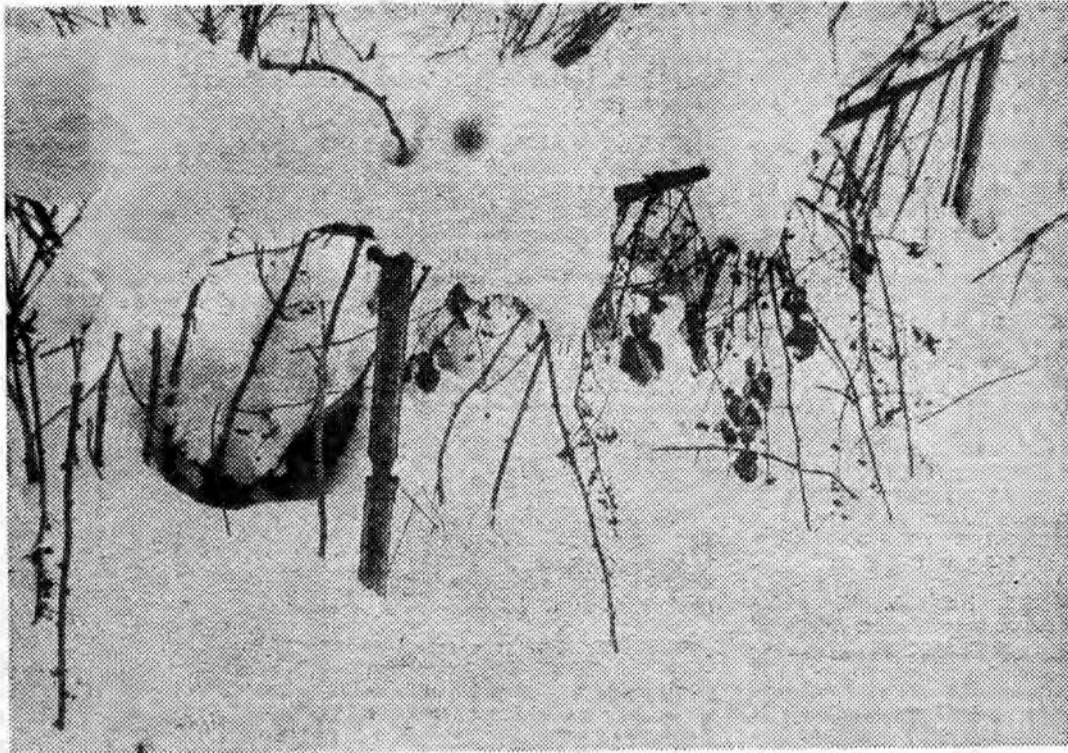
ZYCIĘ

TYGODNIK SPOŁECZNY ROBOTNICZEJ SPÓŁCZELNI WYDAWNICZEJ PRASA-KSIĄŻKA-RUCH

WYDAWCA: Kassaowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Kassaowie. Kod 15-830 al. Marchewskiego 18. tel. 32-11.

REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 7-7b, Przemysł al. Wawrzynskiego 13 (III piętro). Telefony: redaktor naczelny 63-64 sekretariat 2-26. WARSZUKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł półroczna — 52 zł roczna 104 zł. Prenumerata przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach od 25 listopada do stycznia i kwietnia i półroczna oraz na całe rok do dnia 15 listopada miesiąca poprzedzającego wydanie. Oddział Redakcji w miejscowościach, w których nie ma tego oddziału, w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratorzy indywidualni wyłącznie w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumerata te za staniem wysyłki za granicę która jest o 30 proc. wyższa od prenumeraty krajowej przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralny Kółportaż Prasy i Wydawnictwa w Warszawie al. Towarowa 28 konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeratorów krajowych.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie kod 15-215 al. Marszałkowska 8, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne 18 KRAJOWSKA.



Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

Zimowa szaradka anagramowa

ZANIKA rejwach w leśnych gniazdach
i niedźwiedź w gawrze zasnął już,
na PRÓG usiadła srebrna gwiazda,
wokół lśni biały, mroźny KURZ.
Z-1, G-5, N-2, P-7.

ANAGRAM

Pierwszego dnia zwiędzimy Krosno,
Drugiego i radosna,
Już jutro jedziemy!

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie, WYŁĄCZNIE NA KARTACH POCZTOWYCH. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 50/528

Poziomo: alkowa, moda, koatki, Raman, strach, Rank, atar, asysta, ikra, ter, żarówka, ale, Awar, menisk, Zola, imak, asesor, cudak, opera, Arar, platan.

Pionowo: Aksa, lotto, kara, otaria, wic, mary, omasta, Dante, Ankara, harówka, Sawa, kras, kamica, żenada, krępa, lemur, Flora, Ikar, oset, Aran, sol.

Nagrodę autorską otrzymuje „BEJA” z Krosna.

Nagrody książkowe wylosowali: Stanisław Lotyex z Chłopic oraz Maria Ostrowska i K. Kurek z Przemyśla.

Jerzy Leszczyński

PROZAICZNE UWAGI

Nie każdy miłośnik zwierząt ma kota.

◆ ● ◆

Błądzić jest rzeczą ludzką, lecz bardziej ludzką jest zwracać ze złej drogi.

◆ ● ◆

Zeby nie czuć woli bożej, trzeba nie mieć... nosa.

◆ ● ◆

Nie śpij w koszulce reprezentacyjnej!

◆ ● ◆

Często można spotkać nowe twarze, nie spotykając nowych ludzi.

◆ ● ◆

Nie wiem, czy koszula bliższa ciału, ale sukmana na pewno coraz dalsza.

◆ ● ◆

Nawet z cudzego konia nie złaż na środku drogi; zjedź na pobocze, żeby nie spowodować wypadku.

◆ ● ◆

Nie wiadomo właściwie, co gorsze: listy anonimowe, czy podpisy in blanco?

◆ ● ◆

Dobrego karczma nie zepsuje, złego i kościół nie naprawi, lecz szkółkę dać mu nie zaszkodzi.

◆ ● ◆

Nie odkładaj słuchawki telefonu... do jutra!

◆ ● ◆

Panowanie nad sobą jest chyba najgorszą formą ucisku.

◆ ● ◆

Wszyscyśmy z tej samej gliny — nawet ludzie nie z tej ziemi.

◆ ● ◆

Za pomocą kopii pisemka można największego rycerza z siódła wysadzić.

◆ ● ◆

Gdy już coś zapniesz na ostatni guzik, sprawdź, czy ci wolne dziurki nie zostały.

POSPIESZYLI SIĘ!

Zwykliśmy narzekać na opieszałość poczty. Nie jest to wszakże regułą. Dowodu na to dostarczył nam p. Michał Sawka, zam. przy ul. Róży Luksemburg 22, który z końcem minionego roku znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Otóż przebywał on w sanatorium i nie odebrał w porę emerytury za listopad. Po powrocie, 14 grudnia 1977 r., zgłosił się na pocztę z druczkiem zawiadomienia z dnia 21 listopada przekonany, że pieniądze na niego czekają (bo powinny do miesiąca). Jakież było jego zaskoczenie, kiedy po sprawdzeniu odnotowano na zawiadomieniu (cytujemy): „Zwrucano 13 XII 1977”.

Pospiech w tym konkretnym przypadku był akurat nie wskazany...

PULAPKA

29 grudnia ub. r. nasza czytelniczka Anna B., przechodząc wieczorem ulicą Słowackiego (w okolicy bloku nr 57b), wpadła do głębokiego, niczym nie zabezpieczonego wykopu. Bolesnie się potłukła, zniszczyła odzież i buty.

Następnego dnia zabawiła się w detektywa i ustaliła, że ta niebezpieczna pulapka była sprawką Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych (kierownictwo w Przemyślu). Udała się więc do tego zakładu, lecz tam nikt nie czuł się kompetentny do udzielenia wyjaśnień w tej sprawie. Kompetentni wybyli ponoć w teren.

Mamy nadzieję, że wrócą jednak i wyjaśnią przyczyny karygodnego niedbalstwa. Nie mówiąc już o zrekompensowaniu strat uszkodowanej.

(jm)



O RZEMIOŚLE ARTYSTYCZNYM

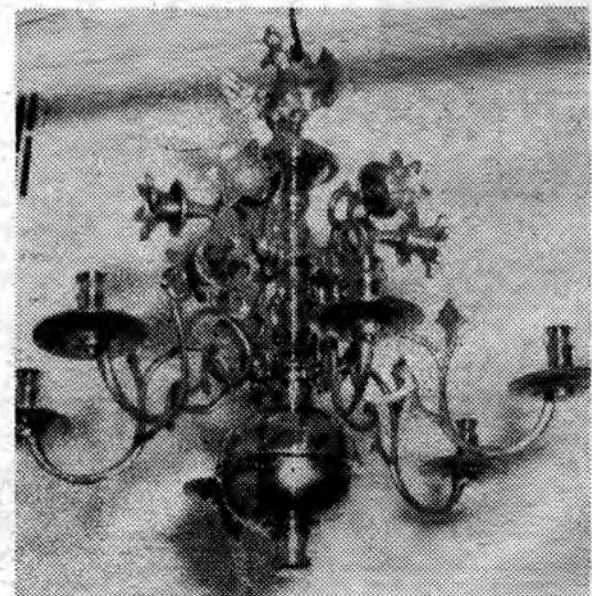
JULIAN OPRYSKO, od 47 lat brązownik, jeden z nielicznych w kraju mistrzów najwyższej klasy w tym unikalnym zawodzie:

— Rzemiosło artystyczne odzyskało swą rangę przy okazji odbudowy Zamku Królewskiego. Wyszło wtedy na jaw, że są zawody zupełnie unikalne, które — jeśli stara generacja się wykruszy — po prostu zginą. Do nich należy cyzelersztwo. Oczywiście na co dzień bez tego można żyć, ale rzecz w tym, że sztuka ta jest częścią naszej kultury narodowej, więc jeśli jej ubędzie, staniami się ubożsi.

Do czego zmierzam? Nie zależy mi na rozgłosie czy reklamie. Najbardziej znanymi są Felczyńscy — odlewnicy dzwonów. Nie zamierzam z nimi konkurować. I tak jestem zavalony robotą. Od sierpnia wisi w moim zakładzie informacja, że nie przyjmuję żadnych zleceń. A napływają one z całego kraju. Brązowników jest już w Polsce nie więcej jak dziesięciu, a problem naboru nowych do nauki zawodu w dalszym ciągu nie rozwiązany.

Kiedyś były szkoły rzemieślnicze. Sam pamiętam cztery takie w Przemyślu. Dziś model szkolnictwa zawodowego jest inny. A w tak precyzyjnej sztuce, jaką jest brązownictwo, potrzebna ogromna praktyka. Ale znów przyjmować do terminu ucznia po podstawówce to żaden interes. Najchętniej widziałbym u siebie kogoś już z przygotowaniem zawodowym, na przykład po szkole plastycznej. Bo taki ma pojęcie co i jak, i wie czego chce. Tylko żeby przez pierwszy rok nie liczone mi go do planu. Bo przecież on — mimo iż pracownik — będzie się dopiero uczył.

Ale czy jest możliwość przyjęcia kogoś takiego? Wiem z telewizji, że cyzeler z Warszawy ma u siebie gościa po studiach plastycznych. To dopiero będzie artysta! Rzemiosło artystyczne powinno się opierać właśnie na takich ludziach.



Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA